

K. - to trudny przypadek.

Odkąd zaczęła pracować w naszej szkole **pani K.** odbierałam wyraźne sygnały, że mnie nie lubi. Trudno mi było cokolwiek z nią załatwić. I nie miało najmniejszego znaczenia, czy były to drobiazgi, czy chodziło o ważne interwencje w sprawach dzieci.

Przyznaję, że odczuwałam dyskomfort, bo niezwykle trudno było mi wykrzesać z siebie, choćby odrobinę sympatii dla tej jednej jedynej spośród moich koleżanek.

Wielokrotnie podejmowałam próby zbliżenia poprzez niezobowiązującą, luźną, swobodną rozmowę. W takich chwilach wydawało mi się, że możemy jednak znaleźć wspólną drogę ku porozumieniu. Zwykle dawało to przejściowy i krótkotrwały efekt.

Zauważyłam, że w tych chwilach rozejmu, moje dzieci też miały spokojniejsze życie i dostawały lepsze oceny. Potem znowu coś się działo i następował odwrót.

Była to w mojej pracy nowość, że uczniowie obrywają za mnie, a i ja czasami przyjmuję rolę piorunochronu.

Koleżanka K. wkładała dużo wysiłku w udowodnienie mi, że nie radzę sobie z moją klasą.

Ostatnio niezwykle pokornie wysłuchałam mocno przydługiego monologu, jakie złe mam dzieci. Wybaczam jej to, ale...

Nie mogę przecież poświęcać całej uwagi na analizę, czy to co zrobię i powiem, nie będzie źle przyjęte przez **K.**

Wystarczy, że obnoszę się z nią jak z jajem nie pierwszej świeżości (**jajo ma przynajmniej skorupkę...**).

W piątek (w pokoju nauczycielskim obecna była również **K.**) żartowałam z koleżankami opowiadając frywolnie historyjki. Może to był przypadek, ale w poniedziałek moje dzieci znów dostały za swoje - czyli za mnie.

A było to tak:

Trzecia godzina.

Prowadzę lekcję z 8b. Jestem skupiona, bo i temat nie należy do najłatwiejszych.

A tu wchodzi Maciek. Jest przerażony i zdezorientowany.

Oznajmia, że przysłała go **pani K.**

Moje dzieci dobrze wiedzą, jak nie znoszą przerywania lekcji i nie robią tego nigdy bez poważnego powodu.

Przez 15 lat pracy, nie przyszło mi do głowy, aby jakiegoś ucznia wysłać do wychowawcy lub do dyrektora. Choć nieraz też czuję się bezsilna, wiem że byłaby to tylko niepotrzebna **demonstracja bezradności nauczyciela wobec ucznia.**

Od razu staje mi przed oczami **koleżanka K.**

- *Maciek uspokój się i mów o co chodzi.*

Dowiaduję się, że zapytał **panią K.**, dlaczego na każdej lekcji jest przesadzany, skoro już nie rozmawia.

W dalszym ciągu nie chwytam w czym problem!

On też nie rozumiał.

Dopytuję, czy może powiedział to niegrzecznym tonem. Odpowiada, że chciał tylko zrozumieć dlaczego jest przesadzany.

Nadal nic nie rozumiałam. Skoro było tak, jak mi relacjonuje, to miał pełne prawo znać przyczyny, a ja nie znam odpowiedzi.

Nie wyjaśnił więc tej sprawy i po prostu ma wrócić na lekcję.

Schodząc po lekcji do pokoju nauczycielskiego pomyślałam, że Maciek, idąc do mnie z pierwszego piętra na trzecie, mógł się bać ponieważ:

- 1 nie zrobił nic złego - więc nie rozumiał po co został wysłany do wychowawcy i tym samym przeszkadzał w mojej lekcji;
- 2 nie wiedział, jak ja zareaguję.

Jeśli my nauczyciele fundujemy dzieciom takie małe stresiki, z czasem możemy wyprodukować zupełnie duży chodzący stres.

Po tej lekcji koleżanka K. dorwała mnie na korytarzu i znowu, kolejny już raz usłyszałam, jakie to mam niedobre dzieci. Nie odezwałam się. Przyjęłam rolę *kaczki, po której spływa woda*. Chciałam poznać zdanie drugiej strony konfliktu – całej mojej klasy.

Postanowiłam coś zrobić. Nie wiedziałam co.

Jak zwykle wierzyłam, że dzieci same podsuną mi właściwe rozwiązanie.

Piąta godzina była akurat moją godziną wychowawczą.

- Wyjaśnijcie mi, o co tak naprawdę chodzi. Skoro tak często pani K. na was narzeka, a wy na nią. Wreszcie **chcę i ja to zrozumieć**. – Zaczęłam temat **pani K.**

- Bo dzisiaj, a też podobnie było na poprzednich lekcjach, **pani K.** przyczepia się do wszystkiego. Np. do Damiana: czy masz książkę? TAK, czy zeszyt? TAK, ćwiczenia? TAK, atlas? NIE - Damian jesteś nieprzygotowany do lekcji!!!! - Opowiada to (śmiejąc się) Marcin, przyznając jednocześnie, że nie był przygotowany i nie miał nic (książki, zeszytu, ćwiczeń) i **pani K.** nie zareagowała.

Adrian dodaje, że kiedy zapytał o jego sytuację z ocenami **pani K.** była wyraźnie zdziwiona, gdy dostrzegła i dotarło do niej, że to dobre oceny.

Denerwuje ich stałe przesadzanie i teksty wypowiedziane pod ich adresem w rodzaju:

- *jesteście najgorszą klasą,*
- *najgorzej mi się z wami pracuje,*
- *chyba poproszę panią dyrektor i rodziców, żeby obejrżeli sobie jak się zachowujecie,*
- *itp. bzdury*

- Czy słyszeliście podobne słowa od pana od polskiego? – Spytałam klasę.

- NIE!

- Od pani od biologii?

- NIE!

- Od nauczycieli WF-u?

- NIE!

- Czy już zaczynacie rozumieć o co chodzi?

- Wydaje mi się, że **pani K.** po prostu na każdej lekcji szuka pretekstu, aby się do nas przyczepić. – Dodała Monika.

Mam jeszcze jedno pytanie do dziewczynek, bo one moim zdaniem nie są stroną konfliktu (są tylko obserwatorami - prawdopodobnie koleżanka K. preferuje jednak płęć piękną). Każda z nich ma się wypowiedzieć czy sprawy, którymi zajmuje się **pani K.** wymagają, aż tyle czasu i uwagi.

Każda z nich odpowiada „NIE” i uzupełniają:

- Nawet jeśli coś się dzieje to w zupełności wystarczyłoby parę minut.

- Artur podszedł do kolegi po długopis, a **pani K.** zamiast zapytać o co chodzi, robi z tego sprawę i komentuje przez pół lekcji.

- Nie zawsze jesteśmy w porządku, ale można to dużo krócej załatwić. – Powiedziała Monika.

- Te ciągle przerwy w lekcji przeszkadzają mi. – Potwierdziła Aneta.

- Ja też jestem obserwatorem – wtrącił Michał - i **chcę dodać, że moim zdaniem pani K. nie wie jaką sobie robi krzywdę źle nas traktując, bo my jej odpłacamy tym samym.**

ZAMUROWAŁO MNIE!

Oni naprawdę chcą pojąć o co tu chodzi, bo rozpoznanie sytuacji jest celne!



Zamurowało cię?

- Wyobraźcie sobie, że siadam w tej chwili przed **panią K.** i nawijam jej taki tekst: Mam cudowną klasę, są to bardzo mądre dzieci, mają dużo poczucia humoru, można z nimi konie kraść, dotrzymują umowy. Owszem rozrabiają, ale w normie. Zdarza im się zapominać, ale mieszczą się w średniej krajowej. Jak wam to pasuje?

- NIE, bo to by wyglądało, że pani nas broni, bo jest wychowawcą. – odezwała się Anita.

- Posłuchajcie mojej historii z panią, która uczyła mnie w liceum rosyjskiego. Z pochodzenia była Rosjanką, a mimo dojrzałego wieku nadal pozostawała panną. Nigdy nie rozumiałam i nigdy się już nie dowiem - dlaczego mnie nie lubiła. Znałam ten język bardzo dobrze i nawet jak świetnie odpowiadałam - dostawałam tylko czwórkę. Czekałam więc na odpowiedni moment.



I nadszedł!
Przerabialiśmy w oryginale „Eugeniusza Oniegina”.
Nauczycielka zadała nam do nauczania się na pamięć dowolny - nieduży fragment.

Co ja zrobiłam?

Nauczyłam się dużego fragmentu, w którym Tatiana (główna bohaterka) mówi do swojej niani jak bardzo kocha Eugeniusza.

Umówiłam się z moimi kolegami, że kiedy będzie odpytywać, a zazwyczaj zaczynała od ochotników – to nikt oprócz mnie nie podniesie ręki.

I tak się stało.

Wstałam i najpiękniej jak umiałam, wkładając w to wielkie uczucie, (patrzając nauczycielce prosto w oczy) mówiłam jak Tania kocha

swojego chłopca.

Kiedy skończyłam - zaległa długa cisza po, której usłyszeliśmy: **SIADAJ - piątka.**

Czy już wiecie, co chcę wam przekazać?

Mój pomysł jest następujący, ale to zostaje między nami dopóki nie podejmiecie decyzji.

Usiądę przed **panią K.** i powiem : **”zastanów się czy prawdą jest, że skoro nie lubisz mnie to i nie lubisz mojej klasy?”**

Zaległa cisza! Ale była to - tylko krótka cisza przed burzą.

- ale by nam się dostało,
 - będzie dym,
 - zaczęła by się mścić,
 - odbije się to na ocenach,
 - może lepiej po klasówce w czwartek.
- Zrobił się straszny harmider.

Nagle wstał Michał i krzyknął: **POSŁUCHAJCIE! Gdybyśmy byli w porządku pod każdym względem i wytrwali, to ta kobieta dostałaby nauczkę do końca życia!**

(!) Wstałam, podeszłam do Michała i pocałowałam go!
Koniec akcji.

Do piątku mają milczeć, a na lekcji wychowawczej zapytam każdego jaką podjął decyzję w tej sprawie.

Jeśli wszyscy powiedzą **TAK** - to zaczynamy planować spiek.

Jeśli **NIE** - to wymyślę coś innego...

Piątek godzina wychowawcza.

- Pamiętajcie jaka była umowa? Dzisiaj oczekuję od was odpowiedzi na pytanie: jak mam się zachować w stosunku **do pani K.**? – Wróciłam do tematu.

- Na ostatniej lekcji - mówią dzieci - byliśmy idealni.

- Super! A jak na to zareagowała **pani K.**?

- Była całkiem inna. Dostaliśmy nawet piątki!!! - Krzyczą ci „obdarowani”.

- Ja mogłem nawet przysiąść się do Bartka. – Dodaje Maciek.

- Czy to oznacza, że sprawa jest zawieszona? – Pytam.

- TAK! – Krzyczą chórem.

- Gratuluję wam tego, że sami poradziliście sobie w tej sprawie!

Na jakiś czas spokój, ale co następnego wyduma **pani K.**?

Nie pora teraz na zmartwienia – jak znów coś wymyśli – **sama sobie będzie winna...**

26 04 1999 - 8.5.99 – 31.6.99